

Jacek Wasilewski

Przemówienie obrońcy w procesie karnym o wypadek drogowy

Palestra 22/7(247), 84-88

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cyjnym (badanie zgodności z prawem), wykonywany przez organ sądowy stopnia najwyższego (np. Izba Administracyjna Sądu Najwyższego). Wydaje mi się słuszne rozciągnięcie takiego nadzoru także na inną działalność administracji, mianowicie na wydawanie zarządzeń powszechnie obowiązujących.

Sprawowanie nadzoru w skali krajowej przez jeden organ najwyższego stopnia wydaje mi się najszlachetniejsze i najbardziej celowe, a to ze względu na konieczność jednolitego stosowania prawa w całym kraju i wyeliminowanie presji regionalnych interesów. Organ ten powinien mieć także prawo do wydawania ogólnych wytycznych i wykładni prawa administracyjnego. Wytyczne wydane w konkretnych sprawach powinny być wiążące dla organu, którego decyzję uchylono.

J. Borkowski: Z zagadnień aktualizacji kodeksu postępowania administracyjnego, „Państwo i Prawo” nr 1/1978, s. 71.

Z SALI SĄDOWEJ

PRZEMÓWIENIE OBROŃCY W PROCESIE KARNYM O WYPADEK DROGOWY

Przedmiot procesu

Oskarżony WJ stał pod zarzutem, że w dniu 11 sierpnia 1977 r. w wyniku rozwijania nadmiernej prędkości i niedostatecznej obserwacji drogi, nie dopełnił obowiązku przestrzegania zasady ograniczonego zaufania, wskutek czego potrafił dwoje dzieci, powodując u nich obrażenia ciała (...) pociągające za sobą ich zgon, tj. dokonania przestępstwa przewidzianego w art. 145 § 2 k.k.

U podstaw zarzutu leżało przekonanie, że oskarżony powinien był ograniczyć swoje zaufanie na widok wozu z przyczepą, zaparkowaną obok szosy, przez takie zmniejszenie szybkości i takie powiększenie odstępu bocznego, żeby móc w każdej chwili zatrzymać pojazd.

Prokurator wniósł o wymierzenie oskarżonemu trzech lat pozbawienia wolności oraz kary dodatkowej utraty prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 5.

Po wysłuchaniu głosów stron, Sąd Rejonowy w X uniewinnił oskarżonego od postawionego mu zarzutu. Wyrok ten, mimo zaskarżenia go przez prokuraturę, na mocy wyroku sądu wojewódzkiego jako rewizyjnego uprawomocnił się.

Przemówienie

Panowie sędziowie!

Śmierć jest wydarzeniem tragicznym przez swoją nieodwracalność i ból zadany bliskim, jest wydarzeniem, które budzi nasz sprzeciw i żal, które jednoczy wszystkich wrażliwych ludzi we współczuciu dla tych, których dotyka najbardziej. To uczucie potęguje się, gdy śmierć jest nagła, przez nikogo nie spodziewana, gdy dotyka ludzi młodych, przed którymi dopiero otwierała się przyszłość. Dlatego my wszyscy, uczestnicy tej sprawy, bierzemy w niej udział z bijącym sercem i pełni

żalu. Odczuwam to i dlatego jest mi trudno przemawiać, jest bowiem rzeczą jasną, że jest moim obowiązkiem negować szereg twierdzeń oskarżycielki posiłkowej, kobiety, którą cios dotknął najbardziej. Co gorsza przy tym — nie mogę całkowicie pominąć także jej zaniechania wtedy, gdy będę mówił o przyczynach wypadku.

Pamiętam o tym, jednakże proces sądowy, w którym decyduje się problematyka zawinienia oskarżonego ze wszystkimi jej konsekwencjami, prawnymi i psychologicznymi, nakazuje nam wszystkim: Wam, Sędziowie, Panu, Prokuratorze, i mnie jako obrońcy — patrzeć na materiał dowodowy sprawy przez pryzmat tego, co nazwano niegdyś „chłodnym okiem”. Musimy, niezależnie od koloru naszych tóg, oderwać się od zrozumiałych uczuć i emocji, jakie nami targają, zdobyć się na czysto intelektualną i prawniczą ocenę, zimną jak lód, uczucia bowiem i emocje, które stworzyły niewyobrażalnie wielkie wartości w kulturze, są na sali sądowej najgorszym doradcą. Będę się starał zachować pełny obiektywizm, przedstawiając swój punkt widzenia na przyczyny i przebieg wypadku i swe racje, które — jak to Panowie Sędziowie zobaczycie — prowadzą do całkowitej negacji zawinienia oskarżonego i przypisania przyczyn wypadku okolicznościom zupełnie od niego niezależnym.

Trzeba wciąż pamiętać, że sprawy o wypadki drogowe mają pewną cechę specyficzną, odróżniającą je od innych spraw typu pospolitego, dotyczących przestępstw takich jak zabójstwo, zgwałcenie czy kradzież. Tą cechą szczególną jest możliwość odwołania się przy ich rozstrzygnięciu do praw przyrody, niezmiennych tak jak niezmienny jest nasz świat, do nauk ścisłych, do niewzruszalnych pewników, sprawdzalnych za pomocą wiedzy. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest zasadne dawanie priorytetu jednym dowodom przed innymi, swoiste negowanie teorii równości dowodów. Dowód z zeznania człowieka musi ustąpić miejsca dowodowi materialnemu, takiemu jak ślad gum na jezdni, szkic narysowany w odpowiedniej skali, sposób lub miejsce rozsypania szkła i tak dalej. Zeznanie świadka jest dowodem mniej wiarygodnym, mniej przekonującym, po prostu dlatego, że świadek patrzy na wypadek drogowy w pełni emocji; nikt nie stara się obserwować szczegółów, gdy widzi rozlewającą się krew, gdy w uszach brzmi mu rozpaczliwy krzyk ofiary, gdy widzi rozpaczę jej bliskich. A dowód materialny jest zawsze obiektywny; poza tym może on być zweryfikowany przez naukę, jest on niezmienny.

Po tych uwagach przechodzę do przedstawienia tez obrończych.

Uważam, że najważniejszą kwestią decydującą o ostatecznym rozstrzygnięciu Sądu jest problem, w jakiej odległości przed nadjeżdżającym pojazdem oskarżonego dzieci — które zginęły w wypadku — wybiegły z za zaparkowanego pojazdu. W tej mierze wypowiedziało się trzech świadków, a mianowicie świadek JZ, świadek AB i oskarżycielka posiłkowa. Wszystkie wymienione osoby podały trzy różne parametry i wszystkie pomyliły się. Pierwsza z nich wymienia odległość ok. 70 metrów, druga mówi o 50 metrach, trzeci ustala odległość w przybliżeniu mówiąc, iż było to niedaleko, chyba około 30—35 metrów. My zaś wiemy z ekspertyzy biegłego, że odległość ta wynosiła nie mniej niż 11 metrów i nie więcej niż 18, przy czym wyliczenie to nie jest i nie może być przez nikogo skutecznie zakwestionowane. Porównanie treści tych dowodów raz jeszcze udowadnia słuszność tezy, że w sprawach drogowych ludzie godni zaufania, mający jak najlepszą wolę, w czasie zeznania podają prawdę subiektywną, która w rzeczywistości odbiega od stanu faktycznego.

Tak więc należy przyjąć za podstawę ustaleń żmudne i nie kwestionowane wyliczenie biegłego, z którego wynika, że dzieci znalazły się w polu widzenia oskarżonego w odległości od 11 do 18 metrów, przy czym były w tym momencie w ruchu,

zmierzając do przecięcia toru jazdy oskarżonego. Wspomniany parametr odległościowy wylacza dokonanie przez oskarżonego jakiegokolwiek manewru mającego na celu uniknięcie potrącenia. Wiemy, że oskarżony prowadził pojazd nieco powyżej 90 km/godz., w przeciągu jednej sekundy przejeżdżał więc nieco ponad 25 metrów. Dlaczego mówię o jednej sekundzie? Mam tu na myśli oczywiście przeciętną fizjologiczną normę ludzkiego refleksu i nie muszę udowadniać przed Sądem specjalizującym się w sprawach o wypadki drogowe, że w ciągu 1 sekundy człowiek nie jest w stanie przedsięwziąć nic, by odwrócić dostrzeżone niebezpieczeństwo. By nie nużyć cyframi, a jednocześnie wyczerpać zagadnienie, dodam — opierając się w tej mierze na tabeli Polskiego Związku Motorowego wydanej dla użytkowników bieglej i trzymania, jak Wysoki Sąd widzi, w ręku — że całkowita droga zatrzymania pojazdu, który rozwija prędkość nieco powyżej 90 km/godz., wynosi nieco powyżej 77 metrów.

Wymowa powyższych cyfr jest jednoznaczna. Kierowca w konkretnej sytuacji nie mógł uczynić nic, wypadek był nieuchronny! Rozumiem, że nie przesądza to jeszcze problemu zawinienia oskarżonego i dlatego będę kontynuował swe rozumowanie. Gdy przyjmiemy za pewnik — a inaczej oczywiście uczynić nie możemy — że w konkretnej sytuacji oskarżony nie mógł ani zatrzymać pojazdu, ani skutecznie zmienić toru jego jazdy, zadaję sobie z kolei dwa pytania: pierwszym z nich będzie to, czy oskarżony prowadził pojazd z szybkością bezpieczną, drugim — czy miał obowiązek ograniczenia swego zaufania do innych użytkowników drogi na widok zaparkowanego po prawej stronie jezdni, na poboczu, samochodu z przy czepą campingową?

Nie sądzę, by odpowiedź na te pytania nastroczała jakieś trudności. Rozpocznę od pytania pierwszego.

Jak wiadomo, prędkość pojazdu oskarżonego w chwili rozpoczęcia hamowania wynosiła nieco ponad 90 km/godz. Podstawą naszej wiedzy w tym względzie jest wyliczenie biegłego zawarte w jego ekspertyzie, przy czym wyliczenie to mogło wziąć za podstawę ślady żłobione w asfalcie przez zablokowane koła pojazdu oskarżonego. Jest ono zatem zupełnie proste dzięki zastosowaniu odpowiedniego wzoru matematycznego podanego na str. 3 ekspertyzy. Jak wiadomo, wypadek nastąpił w terenie nie zabudowanym, a zatem prędkość administracyjnie dozwolona — wynosząca w Polsce 100 km/godz. — nie została przekroczona. Była ona także zupełnie bezpieczna, jeśli się zważy, że wypadek nastąpił na prostym odcinku drogi, doskonałej pod względem technicznym, że warunki pogodowe były wręcz znakomite, było sucho, świeciło słońce, którego promienie padały w kierunku jazdy oskarżonego, a zatem nie raziły jego oczu, wreszcie że oskarżony prowadził pojazd wysokiej klasy, całkowicie sprawny pod względem technicznym.

Omawiając sprawę prędkości rozwijanej przez oskarżonego pragnę — już tylko dla porządku — ustosunkować się do zeznania św. WW. Jak wiadomo, zeznał on, że pojazd oskarżonego wyprzedził go mniej więcej na 6 kilometrów przed miejscem wypadku z ogromną szybkością, przekraczającą na pewno szybkość 150 km/godz. Prokurator uznał, że jest to dowód ważki, moje zaś zdanie jest zupełnie odwrotne. Nie przywiązuję do niego żadnej wagi, z jednej bowiem strony obserwacja świadka miała miejsce w znacznej odległości od miejsca wypadku i gdybyśmy nawet przyjęli, że we wsi X oskarżony istotnie prowadził pojazd z prędkością podaną przez świadka, to nie oznacza to bynajmniej, by kontynuował on ją w miejscu wypadku, po drugie zaś dlatego, że świadek WW widział pojazd oskarżonego z tyłu, w chwili gdy się od niego oddalał, a nie potrzeba wiadomości specjalnych na to, by wiedzieć, że określenie prędkości pojazdu nadjeżdżającego ku nam lub oddalającego

się od nas, jest niemal niemożliwe, a w każdym razie zawsze pozostawia poważne wątpliwości. Pewne jest, że wymaga to posiadania w tej mierze dużej rutyny, a jak ustaliliśmy, świadek WW prawo jazdy ma zaledwie od 8 miesięcy. Tak więc brak podstaw do ustalenia, że oskarżony rozwijał w miejscu wypadku nadmierną, administracyjnie zabronioną i niebezpieczną prędkość.

Równie łatwa jest odpowiedź na pytanie drugie. Materiał dowodowy pozwala odpowiedzieć z całą pewnością, że w konkretnych warunkach oskarżony nie miał żadnych przesłanek, by ograniczać swe zaufanie na widok zaparkowanego na poboczu wozu z przyczepą. Zasada ograniczonego zaufania wypracowana przez judykaturę Sądu Najwyższego liczy sobie już prawie 15 lat, została bowiem wprowadzona jeszcze w poprzednich Wytocznych wymiaru sprawiedliwości dotyczących ruchu drogowego, wprowadzonych w życie w 1963 r. Jest to zasada podstawowa dla oceny tego ruchu i jego prawidłowości i, jak wiadomo, została wprowadzona jako norma obowiązująca do nowo opracowywanego projektu tzw. kodeksu drogowego. Jest ona jasna, precyzyjna i nie zezwalająca na różnorakie interpretacje, choć przyznaję, że wciąż jeszcze nie została należycie przyswojona; zdarzają się zresztą także — rzadkie na szczęście — wypadki jej niezrozumienia, czego dowód mieliśmy między innymi również w tej sprawie. Treścią zasadniczą zasady ograniczonego zaufania jest założenie, że każdy użytkownik drogi ma prawo mieć zaufanie do innego użytkownika drogi tak długo, dopóki nie zauważy w jego zachowaniu lub cechach szczególnych elementu ostrzegawczego, nakazującego wątpliwość, czy będzie się on stosował do przepisów i zasad bezpieczeństwa w ruchu. Dopiero wtedy — kładę tu nacisk na wyraz *dopiero* — ma obowiązek ograniczyć zaufanie. Zapytuję, czy w znanym nam stanie faktycznym oskarżony miał podstawę do przypuszczenia, że ktokolwiek z innych użytkowników drogi zachowa się w opisany sposób. Oskarżony nadjeżdża drogą, widzi prawidłowo zaparkowany na poboczu pojazd z przyczepą. Widzi jednocześnie kilka osób, które opalają się na leżakach kilkanaście metrów od tego pojazdu nad stawem. Nie widzi — i widzieć nie może — dwojga dzieci, które bawią się przed samochodem rodziców zasłonięte przed oczami nadjeżdżającego obrysem samochodu i przyczepy. Poza wymienionymi osobami nie ma nikogo w promieniu kilkuset metrów. Cóż więc miało być dla oskarżonego sygnałem alarmowym? Sygnału takiego nie było i wcale się nie dziwię, że teza o obowiązku ograniczonego zaufania zawarta w zarzucie aktu oskarżenia została w przemówieniu Prokuratora powtórzona bez bliższego jej uzasadnienia! Ocena materiału dowodowego z tego punktu widzenia jest tak prosta, że nie spodziewam się w tej mierze żadnej repliki!

Prawda, jest jeszcze dowód z zeznań oskarżycielki posiłkowej, która twierdzi, że dzieci bawiły się na szosie i były doskonale widoczne dla oskarżonego. Pomijając już fakt, że gdybyśmy uwierzyli w to zeznanie, to oskarżony musiałby stanąć nie pod zarzutem spowodowania występku drogowego z winy nieumyślnej, lecz pod zarzutem umyślnego zabójstwa, co jest oczywiście nonsensem — nie możemy zapominać, że matka dzieci w chwili wypadku znajdowała się około 15 metrów od drogi nad wspomnianym przeze mnie stawem, opalała się, rozmawiając ze znajomymi i słuchając radia. Brak podstaw do przyjęcia, by właśnie w momencie wypadku obserwowała ona dzieci. Niezależnie zaś od tego mogą się powołać na okoliczność (którą Sąd zauważył zapewne z urzędu), że miejsce, w którym matka dzieci zażywała kąpeli słonecznych, usytuowane jest około 2—3 metrów poniżej powierzchni szosy, co wynika bezspornie z protokołu oględzin miejsca wypadku (k. 4 akt sprawy). W tej sytuacji nie sądzę, by należało przywiązywać większą wagę do twierdzenia zawartego w tym zeznaniu.

Pozostaje jeszcze kwestia alkoholu. Jest prawdą, że we krwi oskarżonego znajdował się tzw. czysty alkohol o stężeniu 0,4‰, zmierzonym metodą Widmarka. Jest to okoliczność godna ubolewania, wskazująca na to, że oskarżony przed ruszeniem w drogę spożywał alkohol. Czy ten element dowodowy może jednak mieć w sprawie jakiegokolwiek znaczenie? Nie był to stan nietrzeźwości, stężenie nie przekroczyło progu trzeźwości ustalonego przez judykaturę na 0,5‰; był to stan wskazujący na użycie alkoholu. Okoliczność o której mówię, miałyby znaczenie, gdyby ustalona została wina oskarżonego; stanowiłaby ona w takiej sytuacji okoliczność poważnie obciążającą i miałyby zapewne „niemały wpływ na wymiar kary. Gdy więc brak jest podstaw do stwierdzenia zawinięcia oskarżonego, problem znajduje się poza kręgiem naszego zainteresowania procesowego. Pozwoli więc Sąd, że nie poruszę kwestii, która jest teraz tak powszechnie dyskutowana i która wymaga rychłej reakcji ze strony kompetentnych czynników, a mianowicie kwestii związanej z mierzaniem stopnia trzeźwości przy zastosowaniu metody Widmarka. Wysoki Sąd wie, iż mam na myśli pogląd naukowców środowiska krakowskiego, a w szczególności prof. Marka, prof. Bogusza i docenta Jegermana na temat metody Widmarka, jej wad, wątpliwości, jakie budzi, słowem — jej nieprzydatności w aktualnym stanie rozwoju nauki o człowieku i prawach przyrody.

Zmierzam do końca mego przemówienia. Zawarłem w nim ocenę wszystkich istotnych okoliczności sprawy. Nie znajduję w nich żadnej podstawy do tego, by wypadek, jakże w skutkach tragiczny, wiązać z jakimkolwiek działaniem lub zaniechaniem ze strony oskarżonego. Ten materiał dowodowy, który został Wam, Sędziowie, przedstawiony, nie zawiera dowodów winy. Zawiera on coś więcej, zawiera — mianowicie — dowód niewinności oskarżonego! Dlatego też wnoszę o uniewinnienie go od postawionego zarzutu i myślę, że może on na Wasze rozstrzygnięcie oczekiwać ze spokojem, choć tragedii, jaka się wydarzyła w dniu 11 sierpnia tego roku, nic i nigdy z jego pamięci nie wymaże.

adw. Jacek Wasilewski

Z NOTATNIKA OBROŃCY

Miscellanea karno-procesowe

8. Opinia o oskarżonym a domniemanie niewinności *

Zarówno w teorii jak i w praktyce procesu karnego słusznie przywiązuje się znaczną wagę do analizy danych osobowych, których zebranie nakazane jest przez przepis art. 8 k.p.k. Komentator kodeksu słusznie podkreśla, że służyć to ma poznaniu osobowości oskarżonego.

Prawidłowe, zebrane informacje tego rodzaju mogą niewątpliwie pomóc w indywidualizacji kary wobec oskarżonego, mogą dać realne podstawy do zastosowania okoliczności łagodzących lub obciążających (art. 50 k.k.) albo do ustalenia prognozy resocjalizacyjnej (art. 51 k.k.).

Stawiany przez art. 8 k.p.k. warunek spełniany jest z reguły przez sporządzenie tzw. wywiadu milicyjnego. Na pewno celowe może być opracowanie jakiejś metody zbierania danych do wywiadu, ale...

* Punkty 1—7 zamieszczono w poprzednich numerach „Palestry”.